

M.p., sobota, 29 lipca 1944 r.

Nr 13

GOEBBELS ZACZĄ MÓWIĆ PRAWDĘ

Rzeczy dziwne dzieją się w propagandzie niemieckiej. Dr Goebbels przemawia językiem, którego dotąd w jego ustach nie słyszano. Dzień pod niu padają w zdumione uszy słuchaczy takie słowa: "Kraj jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie", "Wojny była niepotrzebna - bez wojny wszystko można było załatwić", "Naród staje się najbardziej niebezpieczny, kiedy spalił swe statki i nie ma już nic do stracenia".

Cóż to znaczy? Czyżby Goebbels doszedł do takiego upadku, że zaczął mówić... prawdę? Czy może mówi prawdę, licząc, że mu nikt nie uwierzy i że jego słuchacze przetrzymają te słowa w sensie odwrotnym?

Pokrzyżowane plany niemieckie

Zeby zrozumieć beznadziejne położenie, w jakie wpędził się Goebbels, trzeba cofnąć się o parę miesięcy wstecz, do okresu przedinwazyjnego i przypomnieć sobie, co w t e d y mówiła propaganda niemiecka.

Od miesięcy Goebbels zapowiadał inwazję. Przedstawiał ją jako coś nieuniknionego, a równocześnie - pożądanego. W różowych horoskopach Goebbelsa inwazja miała być powtórzeniem Diome w skali gigantycznej. To znaczy zadaniem Anglikom i Amerykanom takiej klęski, która definitywnie odbierze im ochotę do dalszych wypraw. Wobec wielkości tego zamierzenia niczym byłyby wiosenne sukcesy Sowietów i dr Goebbels przekonywał swoich słuchaczy, że po zlikwidowaniu inwazji przyjdzie czas na odpłacenie Rosjanom z nawiązką za "chwilowe" niepowodzenia na froncie wschodnim.

Przyszła inwazja. W ówczesnych przedstawieniach Goebbelsa znaczenie frontu wschodniego było równe nianal zeru. Była zlikwidować inwazję, byle zepchnąć napastników do morza. Awanse rosyjskie odrobi się później. I najlepsze dywizje niemieckie przetrucano na front normandzki.

Jednakże stała się rzecz nieprzewidziana. Podczas gdy Niemcy zajęci byli "spychaniem" Anglików do morza, Rosjanie przeprowadzili swą ofensywę z wynikiem, przekraczającym obawy Niemców i nadzieje Rosjan. Front wschodni przestał być "drugorzędny", skoro Rosjanie zdołali zbliżyć się do wrót Niemiec. Równocześnie padł Cherbourg, Caen, Saint-Lo. Przypowieść o przykrótkiej kółdrze spełnia się na Niemcach z ponurą precyzją.

Podwójne niepowodzenie Niemiec stało się równocześnie klęską propagandy Goebbelsa. Podstawa, na której opierała się cała jego przemyślna gra ostatnich miesięcy - runęła. Po raz pierwszy sytuacja zastała Goebbelsa nieprzygotowanym. Więc w zamieszaniu zaczął mówić - prawdę. Ponury omen dla Niemców. Fakt, że Goebbels mówi prawdę, bardziej niż jakikolwiek inny świadczy o ich tragicznym położeniu.

Kiedy mówi prawdę, też kłamie

Nie należy wątpić, że prędzej czy później Goebbels przerwie tę gruclpropagandę. Inaczej nie byłby Goebbels. Wynajdzie nowe sposoby głoszenia optymizmu. Nawet wtedy, gdy dotykalna rzeczywistość będzie najuroczyściej zaprzeczała jego słowa. Nawet wtedy, gdy gnach, wzniesiony przez Hitlera przy jego tak wydatnej pomocy, będzie się ostatecznie rozsypywał w gruzy.

Bo Goebbels ma chłodny, realistyczny sąd o niemieckich "naddludziach", których ma za zadanie oświecać. Wie, że nie ma takiej rzeczy, której by nie można było im powiedzieć, i że nie ma takiej rzeczy, w którą by nie uwierzyli. Jego nauczyciel, filozof Vaihinger, nauczył go patrzeć na życie bez zaciemniających złudzeń. Ten właśnie filozof jest autorem cynicznego zdania, które Goebbels kiedyś zacytował, zawierając w nim - może wbrew swojej woli - charakterystykę swej własnej osobowości: "Wszystko, co ludzkie, opiera się na fikcjach. Prawda jest tylko najbardziej przydatną z tych fikcyj."

Istotnie, w ujęciu Goebbelsa fikcje stają się prawdą, natomiast prawda staje się fikcją. Ubiera ją w taką szatę, że zatracają się w niej wszelkie cechy prawdziwości. Jego wzorem w tym względzie - niejednokrotnie zresztą prześcigniętym - był marszałek austriacki Windischgrätz z początku zeszłego stulecia, który upamiętnił się bajecznym sformułowaniem: "Posunęliśmy się o 10 km na przód w kierunku przeciwnym."

Kiedy wojska niemieckie zostały pod Smoleńskiem otoczone przez armię sowiecką, Goebbels nazwał je "Jeżem", przybliżenie się do którego grozi bolesnym okaleczeniem. Kiedy - przedtem - stroną otoczoną była armia sowiecka, Goebbels porównywał jej położenie do wrzącego kociołka, z którego woda musi wyparować do całkowitego zniknięcia. Kiedy Finlandia zdradzała tendencje do zawarcia pokoju z Rosją, Goebbels straszyl ją

- w oparciu o przykład Włoch - porównywaniem wojny obecnej do rozpędzonego pociągu, którego wyskoczenie grozi połamaniem rąk i nóg. W języku Goebbelsa odwróty niemieckie nazywają się "elastyczną obroną", klęski niemieckie określane są jako "triumfy taktyki defensywnej".

Biedny Kuropatkin! Podziwiano go kiedyś za wynalezienie formuły: "cofnęliśmy się ze względów strategicznych". W porównaniu z Goebbelsen wydaje się on rozrzewniająco naiwny. Jakże daleki był od goebbelsowskiej wirtuozerii w żonglowaniu słowami, w unicestwianiu ich pierwotnego znaczenia, w sztuce "zbijania słuchacza ze sztychu przez nagromadzenie bezsensownych słów i wyrażen", jak nauczał inny mistrz Goebbelsa - filozof Schopenhauer.

U nas inaczej...

...Miko to prakłopotobne, a jednak Goebbels nie po raz pierwszy mówi prawdę. Już we wrześniu 1942 r. powiedział szczerze o swych rodakach. Było to na poufnej konferencji prasowej, gdy Niemcy gotowali się do zadania ostatecznego ciosu Sowiétom pod Stalingradem. (Cytujemy według książki R. D. Cole'a: "Their leaders").

"Nasza polityka prasowa nie może być taka, jak polityka angielska, która może nie liczyć się z żądaniami na r z e c z y w i s t ą sytuacją polityczną i wojenną. My musimy brać pod uwagę mentalność niemiecką, pozbawioną tej odporności, jaka cechuje Anglików. Łatwo rządowi angielskiemu przypominać Anglikom, że nie przegrali oni ani jednej wojny. My przegraliśmy. Naród niemiecki jest przewrażliwiony. Uraz psychiczny 1918 r. tkwi ciągle w świadomości niemieckiej."

"W Niemczech można dopuścić tylko jeden pogląd na daną kwestię. Jeżeli dopuści się dwa poglądy, to triumfuje ten drugi - sprzeczny z interesami kraju. Niemcy nie są uświadomieni politycznie. Fakt ten winien mieć zawsze na uwadze rząd, godny tego miana."

"Z narodem takim jak Niemcy nie można sobie pozwolić na szczerą politykę. W 9 lat po rewolucji narodowo-socjalistycznej ich skóra jest tak wrażliwa, że najmniejsze zadrapanie może otworzyć dawne rany. Dlatego kierownicy państwa, również jak kierownicy wydziału informacji muszą zatrzymywać wiele rzeczy przy sobie i wolno im poruszać pewne zagadnienia dopiero wtedy, gdy ich zatajanie stanie się niemożliwe."

"Gdy ich dalsze zatajanie stanie się nie możliwe..." Czy w słowach tych nie zawiera się wytknięcie tych zadziwiających oświadczeń, które cytowaliśmy na początku artykułu? Czy w tym rozdrapywaniu "wrażliwej skóry niemieckiej" aż do krwawienia - tej skóry, której dotąd starał się nawet nie zdrasnąć - nie ukrywa się pewien zamysł? Czy przez przerażanie Niemców perspektywą inwazji bolszewików, przez swą propagandę okropności nie stara się Goebbels

wyżykować ze swych rodaków ostatnich zasobów odporności?

Gdyby go nie było, trzeba by go wyrzucić

O Goebbelsie powiedziano, że wart jest więcej niż 20 dywizji. Istotnie, w Niemczech Goebbels jest użyteczny, potrzebny, nieodzowny. Gdyby go nie było, trzeba by go było wyrzucić. Ale oczywiście trudno byłoby wyrzucić czkownika, tak pozbawionego wszelkich skrużków, tak późnego bezbrzeżnej pogardy dla swych rodaków, jak ten, którego w przystępie szubienicznego humoru wynysliła natura.

Goebbels to utalentowany czkownik. Ale co pomyśleć o narodzie, w którym potrzebni są tacy ludzie u władzy; w którym przy pomocy takich metod można utrzymywać ducha i prowadzić naród do coraz to nowych awantur.

W osobie Goebbelsa, w funkcjach, jakie wykonywał, w metodach, jakimi się posługiwał, odbija się jak w zwierciadle dusza narodu, który na słowo uwierzył swemu Führerowi, że jest rasą nadludzi.

-000-

"DEMOKRATYZM" ZWIĄZKU SOWIECKIEGO

W swoim pierwszym przemówieniu po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, wygłoszonym w dniu 3.VII.1941, powiedział Stalin dosłownie tak: "Wojna nasza o wolność ojczyzny zespoli się z walką narodów Europy i Ameryki o ich niepodległość. Będzie to jednolity front narodów, stojących po stronie walki o demokratyczne swobody, po stronie wolności przeciwko groźbie niewoli ze strony faszystowskich armii Hitlera."

Wiary aż nadto dobrze, że dopóki Stalin mógł wybierać, dopóty wybierał przyjaźń i współpracę z tym faszystowskim Hitlerem i przy współdziałaniu z jego armiami zagarniał połowę Polski, kraje bałtyckie itp. O tej przyjaźnielskiej współpracy bardzo usilnie, choć, jak się później okazało, bardzo niefortunnie zapewniał Mołotow w swojej mowie z dnia 1.8.1940: "Bieg wypadków w Europie (a było to już po podbiciu Danii, Holandii, Belgii, Norwegii i Francji) nie tylko nie osłabił ugody sowiecko-niemieckiej o nięgresji, lecz przeciwnie, podkreślił ważność jej istnienia i dalszego rozwoju... Możemy bowiem jeszcze raz stwierdzić, że naszym zdaniem, fundamentem układających się dobro-sąsiedzkich i przyjaźnielskich sowiecko-niemieckich stosunków, są nie przypadkowe założenia o charakterze koniunkturalnym, a najistotniejsze interesy państwowe tak ZSRR jak i Niemiec."

Rosja Sowiecka więc chciała być w przyjaźni z faszystami tym bardziej, że przynosiło to jej nie małą korzyść. Kiedy zaś w dniu 22.6.1941 znalazła się w położeniu, w którym nie było wyboru, odrazu rzuciła się do przyjaźni z demokracjami, odrazu też Stalin nakazał walkę o "demokratyczne swobody", że zaś w tym państwie "demokratycznym" jedynym prawem zasadniczym są wy-

powiedzi Stalina, tedy odrazu prasa, radio sowieckie, wyrażenia sowieckich mężów stanu zaczęły na wszystkie sposoby odmieniać "demokrację" i "demokratyczny" przez wszystkie możliwe i niemożliwe przypadki. I czynią to do dziś dnia.

Przyjrzyjmy się więc bliżej tej demokracji sowieckiej.

Niewątpliwie na przestrzeni jednego artykułu nie można omówić sprawy szczegółowo. W rozważaniach swoich dotknięty się tylko punktów głównych, niejako szczytowych w sowieckim ustroju demokratycznym. One będą świadczyły, jak pojmowane jest po sowiecku słowo "demokracja". To zapoznanie się z sowieckim pojęciem demokracji wydaje się tym ważniejsze, że ciągle się mówi, iż jednym z postulatów zwycięstwa sojuszników, jest realizowanie w świecie ustroju szczerze demokratycznego. Każdy będzie starał się ten demokratyzm realizować tak, jak go pojmuje. Związek sowiecki zaś zamierza wziąć żywy udział, jako jeden ze zwycięzców, w przyszłym uporządkowywaniu świata.

Zacznijmy od samego pojęcia "Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich".

Artykuł 13 Konstytucji ZSRR mówi, że jest to "państwo związkowe, utworzone na podstawie dobrowolnego połączenia się równoprawnych Radzieckich Socjalistycznych Republik". Art. zaś 17 dodaje, że "każda republika związkowa ma prawo swobodnego wyjścia ze związku."

Pozornie zestawienie tych dwóch artykułów nie pozostawia nic do życzenia. Demokratyzm Związku sowieckiego jest niezwykły. Tak, ale tylko pozornie, bowiem gdy art. 13 daje choćby nieprawdziwą namiastkę tego, jak to ten związek państw powstał (dobrowolnie), to art. 17 mówi tylko o "prawie" do wystąpienia ze związku. Natomiast cała Konstytucja, podobnie jak i wszystkie ustawy i rozporządzenia, oparte na jej artykułach, nie zawierają żadnej dosłownie wskazówki na temat, jak to "prawo" mogłoby być realizowane. Związek "związał się dobrowolnie" - jak zaś ma być, czy jak może być rozwiązany, prawodawca sowiecki skrętnie milczy. I znowu milczy tylko pozornie, bowiem w tejże samej Konstytucji znajdujemy art. 133, który mówi wyraźnie, że "spowodowanie uszczerbku wojennej potęgze Związku sowieckiego karane jest według całej surowości prawa, jak najcięższe przestępstwo". Zaś rozbudowane na tle tego artykułu odpowiednie postanowienia Kodeksu Karnego nie pozostawiają żadnych złudzeń, że np. dążenie do oddzielenia od Związku sowieckiego takiej Ukrainy potraktowane być musi przez prawo sowieckie, jako wyrządzenie wielkiej szkody w dziedzinie potęgi państwa.

Można więc było "dobrowolnie" się połączyć - ale od tej raz już zademonstrowanej "dobrowolności" cofnięcia nie ma. Ta właśnie bezpowrotna dobrowolność została zrealizowana przez bolszewików przez podstawione kreatury w ro-

dzaju nieznanego dziennikarza Paleckisa na Litwie, Łotwie i Estonii - ona też ma być narzucona Polsce przez podstawionych obywateli polskich czy wręcz zdrajców, wreszcie przez operetkowe w swojej istocie Krajowe Rady Narodowe, Komitety Wyzwolenia, czy ju tro t. zw. "legalnie" i z sowiecką "dobrowolnością" wybrane przez "naród" rządy.

Naczelne władze Związku sowieckiego nie ufają jednak nawet i w tych warunkach poszczególnym republikom, stąd "rządy" tych republik odrazu ograniczono do takiego zakresu władzy, w porównaniu z którym już nie tylko dominia angielskie, ale nawet poszczególne Stany w Stanach Zjednoczonych Ameryki są państwami naprawdę suwerennymi.

Przykładowo biorąc, w zarządzie "rządów" republik związkowych znajduje się: oświata i to tylko w szkołach niższych, bowiem szkolnictwo wyższe jest podporządkowane specjalnemu komitetowi dla spraw szkolnictwa wyższego, zależnego wyłącznie od Rady Komisarzy Ludowych Związku, a więc Moskwy, - przemysł miejscowy, to znaczy przedsiębiorstwa, zatrudniające co najwyżej 50 robotników, gospodarstwo komunalne, ubezpieczenia socjalne, transport automobilowy, przemysł opałowy o znaczeniu lokalnym i częściowo zarząd w sprawach sztuki. Ostatnie szeroko rozreklamowano na cały świat nadanie republikom prawa do utrzymywania bezpośrednich stosunków z zagranicą i posiadania formacji wojskowych.

I jedno i drugie zostało przez bezkrytycznych wielbicieli Związku sowieckiego pojęte jako "demokratyzacja" stosunków. Tymczasem prawo utrzymywania bezpośrednich stosunków, uwarunkowane zezwoleniem i ścisłym nadzorem władz centralnych, t. j. Krenla, jest celowym manewrem rządu sowieckiego, zamierzającym nie do dania większych swobód republikom, a do uzyskania większej ilości głosów na ewent. konferencji pokoju woj, głosów absolutnie posłusznych Krenlowi, o czym niżej. Prawo zaś posiadania odziałów wojskowych, co zostało znowu rozreklamowane jako prawo posiadania przez republiki samodzielnych armij, określił sam Mołotow, jako prawo tworzenia formacji wojskowych (i tak je określają odpowiednie paragrafy do Konstytucji sowieckiej), które mają stanowić integralną całość z jedną, istniejącą w Sowietach armią czerwoną. Podobnie zresztą już w roku 1935 dano kozakom dońskim prawo do tworzenia pułków kozackich, występujących w strojach mniej więcej narodowych, tylko to upstrzenie armii sowieckiej folklorem nie było wtedy tak szeroko rozreklamowane, jak to się dla celów propagandowych czyni dzisiaj.

Wracając jednak do zakresu "suwerennej władzy" republik, widzimy, że "demokratyczny" ustrój Związku odjął im wszelkie prawo decydowania o wojnie i pokoju, o podatkach, o obywatelstwie, o kodeksie karnym, cywilnym itd. itd. "Demokracja" ze scentralizowaną dyktatorską władzą Moskwy. Przykłado

wo biorąc, obywatel republiki, uważany jednocześnie za obywatela Związku Sowieckiego, traktowany jest tak, jakby w świecie sowieckim istniała tylko Moskwa.

Wprowadzona w roku 1932 t.zw. paszporty zacja, dzięki specjalnym artykułom, pozwalającym na odnowienie paszportu temu lub owemu obywatelowi sowieckiemu, pociągała za sobą obowiązek opuszczenia w ciągu najdalej dziesięciu dni danej miejscowości. Niemożność zaś uzyskania paszportu ba cażyn np. terenie Ukrainy zmuszała jej obywatela do wyemigrowania w głąb niezmiernych obszarów Rosji Sowieckiej i nic na to nie mógł poradzić "rząd Republiki Ukrainskiej". Na tej drodze "oczyszczono" do końca roku 1934 z elementów ukraińskich i innych, między innymi polskich, pas 100-ki kilometrowej szerokości na granicy polsko-sowieckiej. Nadto kilka milionów Ukraińców z najrozmaitszych miast i wsi Ukrainy zmuszono do wyjazdu na Ural do nowo organizowanych ośrodków przemysłowych, gdzie odczuwano ogromny brak rąk roboczych. Zresztą, walnie do takiego ogałacania republik z rdzennych obywateli przyczyniają się obozy koncentracyjne i inne ośrodki karne. Z reguły wszystkie te obozy mieszczą się w odległych rejonach ZSRR (północ Rosji Europejskiej, Syberia, Turkiestan, jeśli potrzeba siły roboczej do budowania kolei żełaznych itp.). Obywatel republiki, skazany na karę, którą ma odbyć w obozie karnym, trójnym, zsyłany jest właśnie tam, w głąb Rosji, na terenie bowiem "suwerennych" republik nie ma ośrodków karnych dla jej obywateli z wyjątkiem przejściowych więzień. Moskwa więc dysponuje według swego uznania ludnością republik, wchodzących w skład Związku Sowieckiego. Najlepszym zresztą dowodem tego są niedawno wydane dekrety, ustalające, że ludność, wysiedlona w czasie działań wojennych na wschód, w sądzie nie ma prawa do powrotu do miejsc poprzedniego zamieszkania, a ma pozostać tam, dokąd zagnały ją losy wojny i wola Moskwy. Ten sam sposób rozumowania kazał wywieźć miliony polskich, nie sowieckich, obywateli do "oddalonych miejsc ZSRR" i kazał ich sądzić po więzieniach za rzekome przestępstwa w stosunku do ZSRR popełnione... przed I.X.1939! - Tak samo też będzie się usprawiedliwiać wysiedlanie Polaków z przyszłej, wypracowanej przez "patriotów" sowieckiej Polski.

Czy jest do pomyslenia wśród narodów, wychowanych w kulturze europejskiej taki związkowy ustrój suwerennych republik? Czy sto mówiny np. o potrzebie zbudowania związku federacyjnego narodów w pasie od Finlandii do Grecji. Czyż możliwe, aby w stypulacjach ustrojowych takiego związku umieszczono np. postanowienie, że Finn będzie zsyłany do Grecji a Grek do Finlandii? Napewno nie. Ale właśnie chęć utworzenia takiego związku Rosja Sowiecka namiętnie zwalcza, gdyż uważa to za obrażający ją, czy skiero-

wany przeciwko jej interesom "kordon sanitarny". Niepotrzebnie określenie to, nie przez nas zresztą wynalezione, jest zwalczane. Przeciwnie, należy je podjąć. Tak, kordon sanitarny, tylko bowiem taki kordon jest w stanie uchronić Europę przed idącą z Rosji chorobą, której na nią niewola.

Tak więc w skrócie wgląda samodzielnosc republik związkowych i tak jest realizowany rzekomo demokratyczny ustrój Związku Sowieckiego. Tego więc dla Polski, a za nią i całej Europy, pragną "patriotyczni" zdrajcy.

Nie możemy tutaj zajmować się szczegółową analizą oryginalnego z punktu widzenia zasad demokratycznych ustroju państwa sowieckiego. Wszystkie bowiem postanowienia Konstytucji sowieckiej są przecież nieważne, bowiem przekreślił je jeden jedyny artykuł 126 tejże Konstytucji, który powiada, że w Związku Sowieckim może istnieć jedna tylko organizacja polityczna, a jest nią Komunistyczna Partia, która "jest awangardą nas pracujących w ich walce o utrwalenie ustroju socjalistycznego i stanowi kierowniczą komórkę wszystkich organizacji tak społecznych jak i państwowych."

Mamy więc dyktaturę monopartii. Wszyscy muszą myśleć według jednego wzoru, takiego, jaki narzuci instytucjom państwowym, społecznym, rządowi republik i masom sowieckich obywateli Centralny Komitet Wykonawczy Partii Komunistycznej, którego pierwszym sekretarzem jest Stalin. Stanowiska przewodniczącego Partii nie posiada. Główną osobą jest pierwszy sekretarz. Na tle dyktatury monopartii zrozumiała się staję dyktatura rządzącego w Partii Stalina.

I dyktatura ta obejmuje całe życie wszystkich 16 republik związkowych, bowiem i ich ludność może myśleć tylko w sposób komunistyczny, i tam bowiem może istnieć tylko ta jedna komunistyczna partia.

Nie ważne więc jest, jakie propagandowe artykuły poświęcone są ustrojowi władz - władze te i tak muszą posłusznie wykonać to, co im narzuci ich "komórka kierownicza" a więc partia i Stalin.

Dużo się w propagandzie sowieckiej mówiło o demokratyczności wyborów do parlamentu sowieckiego, zwanego Radą Najwyższą.

Jak wiemy, myślenie polityczne jest zglajchszaltowane, a więc kandydatów, którzy by inaczej myśleli, niż to czyni kierunek w danej chwili rządzący, wybrać nie podobna. I tu jednak Partia Komunistyczna nie miała pewności, decydując tedy "demokratycznie", że kandydatów do Rady Najwyższej mogą wystawiać różne instytucje społeczne i gospodarcze, od razu zastrzegła, że i tam ona jest "komórką decydującą". Ona więc praktycznie kandydatów wystawia, a cónajmniej zatwierdza. Okręgi wyborcze są zaś jednomandatowe, tedy w "demokratycznych wyborach" sowieckich wyborem nie ma, jest tylko możliwość oddania głosu.

Dyktatura Stalina jest w dziedzinie utrwalania swojej absolutnej władzy bardzo

zapobiegliwie przewidująca. Ale też stan rzeczy w Sowieciech nie ma nic wspólnego z demokracją taką, jak ją pojmujemy my i jak ją pojmują na Zachodzie.

Te pięknoduchy, które w propagandowe slogany sowieckie wkładają te pojęcia, które zdawna ustalone zostały na Zachodzie nie tylko w codziennej praktyce, ale które weszły do typowych podręczników czy encyklopedyj, zawiodą się strasznie, gdy przyjdzie do omawiania przy wspólnym z Sowietami stole spraw demokratycznego ustroju świata po zwycięstwie nad Niemcami. Zawiodą się zresztą i zdrajcy, tak jak zawiedli się Dąbale, Wójciszewscy itp., którzy od byli bardzo krótką drogą od bramy triumfalnych do salw plutonów egzekucyjnych.

-oOo-

SPISEK NIEMIECKICH GENERAŁÓW

Jest rzeczą bardzo trudną zebrać dokładne informacje o wypadkach, których w ciągu ostatniego tygodnia widownią były Niemcy.

Wydaje się jednak pewnym, że początkowe doniesienia o rozmiarach rewolty generałów były przesadzone i Gestapo jeszcze raz wykazała doskonałość swej organizacji, szybko likwidując spisek. Kwestia tylko, czy zlikwidowany on został ostatecznie.

Historia rywalizacji między reżimem narodowo-socjalistycznym a rekrutującą się z elementów junkierskich kasty wyższych dowódców niemieckich jest tak stara, jak historia tego reżimu. Hitler raz po raz popadał w konflikt z przywódcami armii, przy czym treścią konfliktu były zarówno rozbieżności co do planów politycznych jak i strategicznych. Dotychczas reżim hitlerowski zawsze wychodził zwycięsko z tych konfliktów, pozbywając się swych oponentów. W roku 1934 zgładzono gen. Schleichera. Czystka w r. 1938 zmiotła ze stanowiska gen. von Fritsche i marsz. Blomberga - twórców nowej armii niemieckiej. Czystka w roku 1942 pozbawiła stanowisk von Brauohitscha i Haldera, autorów wszystkich zwycięstw militarnych Niemiec w pierwszym okresie tej wojny. Niepodobna wyliczyć wszystkich innych czystek, które zaczęły się mnożyć z niebywałą szybkością od chwili, kiedy szczęście wojenne przestało sprzyjać Niemcom.

Już od czasu klęski pod Stalingradem wiele mówiono o tym, że generalicja niemiecka zarzuca Hitlerowi, że ze względów prestiżowych każe utrzymywać pozycje, których utrzymać nie można, i przez to gubi armię niemiecką. Te zamachy powtarzały się za każdym razem, kiedy grupy dywizji niemieckich ginęły otoczone na bezmiernych obszarach frontu wschodniego. Ale istota stosunków między Hitlerem a dowódcami armii pozostawała niejasna. Bomba hrabiego von Stauffenberga - jak błyskawica - oświetliła sytuację. Pokazało się, jak głęboko przepaść dzieli dziś reżim hitlerowski od kasty generałów.

Jakie były przyczyny spisku?

Na ten temat opinie są podzielone. Najczęściej wysuwana jest teza, że generałowie, widząc że klęska wojenna jest nieunikniona, chcą ratować, co się jeszcze da uratować, a przede wszystkim źródło ich potęgi - armię niemiecką. W tym celu chcą zgładzić Hitlera, aby pozbyć się głównego winowajcy i w ten sposób przygotować sobie drogę do rokowań pokojowych, po których sobie wiele obiecuja. Możliwe jest, że generałowie chcą rokować tylko z mocarstwami anglo-saskimi, aby móc nadal walczyć z Rosją, jak również możliwe jest (choć mniej prawdopodobne), że chcą przeprowadzić kombinację odwrotną.

Często w ostatnich czasie przeprowadzane były analogie między obecnym położeniem Niemiec a ich położeniem w r. 1918. I w genezie ostatnich wydarzeń można się dopatrzeć podobieństw do wypadków tamtego okresu.

We wrześniu 1918 r. Hindenburg i Ludendorff oświadczyli cesarzowi, że wojna jest przegrana, i że trzeba utworzyć taki rząd, który by mógł rozpocząć rokowania o pokój. Istnieje wiele danych, że podobne oświadczenie złożył Hitlerowi po rozpoczęciu inwazji von Rundstedt.

Ale tu kończy się analogia. Wilhelm II ustąpił pod presją swych generałów, zaś Hitler pozbawił dowództwa Rundstedta, a zaraz potem wybuch bomby pozwolił usprawiedliwić rozpoczęcie gigantycznej krwawej czystki, której celem jest zniszczenie w łonie armii niemieckiej pewnych elementów, które prowadziły lub mogłyby prowadzić w przyszłości grę polityczną, niezależną od reżimu hitlerowskiego.

Ale niezależnie od rozmiarów tej czystki i staranności Gestapo w wykrywaniu niepewnych elementów, niepodobna będzie wygubić ich bez reszty. Ci generałowie, którzy dziś ślą Hitlerowi zapewnienia wierności, mogą jutro, w miarę dalszego pogarszania się sytuacji na frontach, ponawiać próby von Becka i v. Stauffenberga.

Toteż możliwe jest, że dalszy los Niemiec zależy będzie od walki, jaka toczyć się będzie między zwolennikami koncepcji ratowania tego, co jeszcze można uratować, a to przez rozpoczęcie rokowań z mocarstwami alianckimi - a poglądem, wyznawanym przez Hitlera i jego zauszników, głoszącym hasło walki do końca. O tym, że niepodobna mówić o całkowitej likwidacji "elementów niepewnych" w łonie armii, świadczy najlepiej fakt, że dotychczas oficjalnie wymieniono tylko dwóch uczestników spisku. Widać, że inni spiskowcy są dla Gestapo niedosięgalni.

Los Niemiec jest przesądzony bez względu na wynik tej wewnętrznej walki klik. Tylko jeżeli Gestapo zdoła do końca utrzymać swą przewagę, to koniec wojny można się odwlec i wówczas wojna w końcowym stadium może osiągnąć stopień okrucieństwa, przewyższający wszystko to, cośmy już w ciągu tych pięciu lat widzieli.

-oOo-

STRATEGIA NIEMIECKA NIE JEST TAJEMNICA

Nie ma chyba ani jednego szanującego się pisma świata, które by w przeciągu ostatnich kilku miesięcy nie zamieściło artykułu p.t. Tajemnica frontu wschodniego. Szczególnie w ostatnich dniach zaczęły się mnożyć takie artykuły jak grzyby po deszczu. W istocie dzieją się rzeczy napozór niepojęte: wiele dywizji niemieckich stacjonowanych jest na wybrzeżach Oceanu Lodowatego, w północnej Norwegii i Finlandii, prawie 2 tys. km od granic Rzeszy, na Krecie - niemal 1 1/2 tys. km od południowej granicy Austrii, na wybrzeżach Morza Czarnego i u zboczy Pirenejów, a brak jest wojsk, aby powstrzymać postępy wroga, który podszedł już na odległość kilku dziesiątków kilometrów do granicy Waterlandu. Dlaczego von Rommel na 20-kilko-kilometrowym froncie pod Caen 9 do 13 dywizji pancernych - elitę armii niemieckiej i fanatycznych SS-owców, a dowodzący środkowym odcinkiem frontu wschodniego von Busch jeszcze na kilka tygodni przed rozpoczęciem ofensywy sowieckiej musi odstąpić kilka swych najlepszych dywizji Rommlowi lub innym generałom, broniącym Lwowa i Rumunii?

Nie sposób wyliczyć wszystkich, imputowanych w ostatnich dniach przez prasę światową naczelnemu dowództwu niemieckiemu motywów tej zadziwiającej strategii "obrony" Europejskiej Fortecy. Najczęściej wysuwana teza tłumaczy ten fakt tak oto; ta strategia podyktowana jest przez politykę. Miancy zmuszeni są do walki na kilku frontach, a nie mając dostatecznych sił aby wszędzie stawiać odpowiedni opór, zgromadzili największą liczbę wojsk na zachodzie, w nadziei, że zdołają zadać klęskę inwazyjnej armii anglosaskiej. Z tą nadzieją łączone są inne. Wedle Hitlera i jego najbliższych zauszników można było liczyć na to, że klęska wojsk anglosaskich spowodowałaby załamanie się nastrojów w Anglii i Ameryce, gdzie złote wojną społeczeństwo odzegnałoby się od hasła Bezwartunkowej Kapitulacji i jak zbawienie przyjąłoby propozycje kompromisowego Pokoju. Wielce pomocna w tej przemianie nastrojów społeczeństw anglosaskich miałaby być z jednej strony perspektywa bolszewickiego niebezpieczeństwa, z drugiej - perspektywa zamienienia kontynentu europejskiego w kupę gruzów i wymordowania całej jego ludności, a wreszcie - latające bomby.

Plan ten nosi na sobie wybitne piętno indywidualności jego twórcy - Adolfa Hitlera. Całą swą karierę zrobił przecież wódz III Rzeszy dzięki manewrom czy sztuczkom politycznym i wierzy, że jeżeli nie wchodzi dziś w rachubę osiągnięcie pełnego zwycięstwa, to dążyć należy do wymięgnięcia się z tej ciężkiej sytuacji, i osiągnąć maximum tego, co jeszcze osiągnąć się da. Taki plan jest dowodem głębokiej nieufności do wszystkich kanonów strategii wojennej w myśl zasady, że polityka jest sztuką znacznie bardziej misterną i skuteczną niż sztuka wojenna. Omawiany tu plan Hitlera jest, jak i wiele jego poprzednich planów, dziwną nie-

szaniną realizmu i fantastyczności. Tylko że, na nieszczęście dla Hitlera, ta ostatnia dawka jest tym razem szczególnie potężna - bo 99-procentowa.

Wistocie bowiem Hitler zupełnie nie docenia wytrwałości Anglosasów, nie pamiętając np. nauki Dunkierki lub Bitwy o Anglię. Również nie wywołuje dziś większego wrażenia w Anglii i Ameryce hasło walki z bolszewizmem u boku Hitlera. Nikt nie wierzy bowiem Hitlerowi, który od wielu lat posługuje się tym hasłem dla celów nie mających wspólnego z tą walką. Wszyscy do brze pamiętają, że właśnie Hitler oddał w 1939 i 1940 r. ogromne połacie Europy pod władzę sowiecką.

Również na froncie inwazyjnym przebieg działań wojennych jest odwrotny do tych, jakie wyśnił sobie Hitler. Rommel nie tylko nie zepchnął Montgomery'ego z powrotem do morza, ale stale inicjatywa spoczywa w rękach Aliantów. Także inaczej niż przewidywał Hitler, potoczyły się wypadki na froncie wschodnim. Tajemnicy tego frontu wyglądają w sposób następujący: Niemcy mają tu do dyspozycji 2 lub 3 razy mniej ludzi niżby tego wymagała długość linii frontu, przy czym materiał ludzki jest przeważnie drugorzędny, a ilość czołgów i samolotów kilkakrotnie poniżej norm współczesnych. Dlatego w takim razie Hitler nie nakazał skrócenia frontu w okresie "ciszy", jaka panowała przez 2 miesiące na froncie wschodnim? Artykułami w tej sprawie zadrukowano również już setki tysięcy ton rotacyjnego papieru. Bez potrzeby zbyt skomplikowanych wywodów można stwierdzić, że Hitler musi utrzymać zarówno Węgry i Bałkany, jak kraje bałtyckie i skandynawskie nie tylko ze względów politycznych ale również ze względu na wymogi niemieckiej gospodarki wojennej. Hitler jest w położeniu żebraka, który aby załatać dziurę na kolanie, musi wyciąć dziurę na plecach. Hitler źle przewidział zamiary dowództwa sowieckiego. Sądził bowiem, że główne uderzenie sowieckie skoncentruje się na odcinku południowym i dlatego tak bardzo osłabił front środkowy, przez który prowadzi najkrótsza droga do Rzeszy. Kiedy w Meszkwie stwierdzono słabość obrony niemieckiej na tym odcinku, tu właśnie skierowano główne uderzenie. Dzięki bowiem ogromnej przewadze ludzi i sprzętu, dowództwo sowieckie ma w ręku bezcenny atut, którym się zresztą, trzeba przyznać, b. umiejętnie posługuje - uderza na coraz to inne punkty długiego frontu. Gdyby Niemcy zamiast przetrzymać dywizje spod Mińska pod Lwów, postąpiły odwrotnie, sytuacja zmieniłaby się o tyle, że Rosjanie uderzyliby najpierw na południu a następnie na północy.

Klęska Niemiec jest tylko kwestią czasu. Strategia obronna Hitlera jako swój końcowy wynik przynieść może tylko jeszcze jedno nieszczęście ludom środkowej Europy - okupację sowiecką, która unicestwi wolność Europy i zmusi ją do ponownej walki o te same cele, o które Polska i świat zaczęły walczyć 1 września 1939 r.